

Felieton bardzo kontrowersyjny

Ale że współtwórcy Big Book Cafe są aż tak jednomyślni z gronem antysemitów, kruchciany babć, „prawdziwych Polaków”, pruderyjnych starych panien płci obojga, paranoików od „zamachu smoleńskiego” i skinów włączających się po obrzeżach Marszu Niepodległości – wszystkich, dla których pisarstwo Horubały może być kontrowersyjne? Nie, to wprost nie mieści się w głowie.

„Jesteśmy odważni, niepokorni i kreatywni. Nie ograniczamy wyobraźni, nie stawiamy sobie granic, dajemy się ponieść fantazji. Wierzimy, że czytanie uskrzydla, a literatura jest przepustką do pełniejszego życia. Kochamy książki i wiemy, jak zarażać tą pasją innych”. Fantastyczne słowa, myślę, że każdy, kto działa w polu kultury, szerzej, idei (dziś mówi się „w polu”, kiedyś powiedziałyby się „na niwie” – ech, te nasze agrarne korzenie!) mógłby wziąć je za motto. Nie trzeba „paradygmatu romantycznego”, żeby wiedzieć, że odwaga i brak pokory to baza. Bez nich w ogóle nie ma żadnego sensu bawić się w rzeczy tak niszowe i niskodochodowe jak pisanie, wydawanie książek i gazet, malowanie obrazów, tłumaczenie wierszy, fotografowanie, slamowanie, komponowanie, krytyka powieści i popularyzowanie literatury. Pokorni to mogą być referenci w powiatowym Wydziale Kultury, ale nie my: *Natural Born Rebels. Burn, baby, burn! Dałoj cenzuru! Il est interdit d'interdire!*

Na tym urywam galerię gniewnych cytatów, bo nie wiem, jak jest „Fuck yeah!” po mongolsku, ale i bez tego wiadomo: duch rebelii podbił świat, tworzyć sztukę i rozmawiać o niej można i warto tylko wtedy, gdy nie ma w nas małosłownych lęków przed łamaniem tabu, przed transgresją. I wyjątkowo trafnie nazwała tę zasadę w przytoczonym wyżej cytacie Fundacja „Kultura nie boli”, która prowadzi Centrum Literackie Big Book Cafe.

Big Book Cafe: kto z warszawiaków, którzy choć trochę czytają, o nich nie słyshał? Dwie kawiarnie literackie, przy których „Ziemiańska” wydaje się zapyziałym barem mlecznym. Big Book Festival, prawdziwy Woodstock książkozaurów (Fundacja nazywa go skromniej „literackim Open’erem”). Blogi, podcasty, recenzje, spotkania. „Z niezliczonej ilości książkowych premier (...) wyławiamy te najważniejsze, najciekawsze, najbardziej zaskakujące. Jesteśmy przewodnikiem po literackim świecie”. Można by się do nich zwracać jak do latarni morskiej. Tym bardziej że – kolejny cytat – „Nasza Fundacja w oryginalny sposób ożywia dyskusję o sensowności czytania, wywołuje do odpowiedzi najważniejszych twórców literackiego wszechświata. Razem przecieramy nowe ścieżki w kulturze i czytaniu”.

I to jest to, przecierać nowe ścieżki. Wywoływać do odpowiedzi. Szukać rzeczy najbardziej zaskakujących. Nie stawiać granic. *Nowsz tiim!* (znalazłem, jak to jest po mongolsku). I pod skrzydłami Big Book Cafe naprawdę dużo się dzieje, serio: tylko w tym tygodniu będzie miał miejsce spektakl na podstawie opowiadania Małgorzaty Rejmer, spotkanie z autorką nowych przekładów Lucy Maud Montgomery i rozmowa o zdrowiu psychicznym dzieci, a członkowie zespołu, Julia Rzemek i Bartosz Kamiński, dzielą się w podcastach w Radiu 357

opiniami na temat tak różnych książek jak gorzki komiks „Brzask”, biografia Konrada Swinarskiego i antologia piosenek warszawskich. Na wypadek, gdyby kiedyś zabrakło nowości, Fundacja „Kultura Nie Boli” zadeklarowała w KRS, obok „Działalności wydawniczej” i „Edukacji” również „Transport lądowy oraz rurociągowy”. Naprawdę, mam zrzut ekranu. Więc, jakby co, rurociągiem sprowadzą.

Teologia Polityczna, na której portalu czytacie Państwo moje uwagi, wydała pod koniec ubiegłego roku zbiór siedmiu opowiadań Andrzeja Horubały. „Incydenty”. O Horubale pisują, i to nie najgorzej, Kinga Dunin i Krzysztof Varga, Marcin Kube i Jan Wróbel, czyli niekoniecznie zakapiory z prawicy. Jest książka (dwunasta w dorobku), warto by o niej porozmawiać, zwłaszcza, że publikowane kolejno opowiadania („Mniszek”, w lecie 2020, był pierwszy) osmaliły niejednego. Czy nie warto byłoby urządzić spotkania w kawiarni, która nie stawia sobie granic?

Andrzej Horubała o „Incydentach” – chciałem powiedzieć rzeczy konieczne

Warto. Ale – pozwólmy sobie na tę niewielką niedyskrecję – Big Book Cafe po kilku tygodniach rozterek ostatecznie uchyliła się od otwarcia swoich podwoi na „Incydenty”. Dlaczego? Bo kiepsko napisane? Cóż, *de gustibus*. Bo nie interesuje ich tematyka książki? Ich święte prawo. Bo nie lubią wydawcy? *Mon Dieu*, kto z ludzi kultury lubi jakiegokolwiek wydawcę?

Uzasadnienie było jednak prostsze, jednozdaniowe. „Pan Andrzej (doceńmy tę kindersztubę! – ws) jest bardzo kontrowersyjną osobą” brzmiał werdykt, który zakończył negocjacje.

KONTROWERSYJNĄ. Lubię to słowo, choć spotykam je ostatnio przede wszystkim na łamach Onetu, który opatruje tym przymiotnikiem rzeczy, które chciałby określić mianem „obrzydliwe”, ale się boi. „Dzieci dzielące się pieniędzmi i inne komunijne kontrowersje”. „Kontrowersyjny gest Elona Muska”. „Kontrowersyjny polityk PiS”. „Kontrowersyjny projekt PiS”. Kontr, kontr, prawie jak utwór na kontrabas, szkoda, że na jednej strunie.

Odkąd usłyszałem o tym mailu, nie opuszcza mnie zdumienie. W jaki sposób Andrzej Horubała może być kontrowersyjny dla grona ludzi tak odważnych, niepokornych i kreatywnych jak twórcy Big Book Cafe?

To znaczy, powiedzmy sobie szczerze, to, że Horubała potrafi być kontrowersyjny, widać już na pierwszy rzut oka, nawet bez znajomości jego dorobku pisarskiego. Kontrowersyjny na przykład dla barberów, którzy nic już na nim nie zarobią. Z tym, że akurat warszawski Cech Fryzjerów i Rzemiosł Różnych nie jest wymieniony jako sponsor w żadnym sprawozdaniu finansowym Fundacji „Kultura Nie Boli” (wymienione jest za to Miasto Stołeczne Warszawa, które współfinansuje projekt). Czyli nie tędy droga.

Spróbujmy spekulacji. Można przyjąć, że jest Horubała kontrowersyjny dla wszystkich, którym marzy się „kościółek” ujutny jak z oleodruku. Bez dotkniętych pychą i obłudą biskupów („Farciarz”). Bez księży rozdartych pragnieniem i tęsknotą („Umoczeni”). Bez dominikanów spopielonych zwątpieniem („Mniszek”). Bez morderczej krytyki kardynała Dziwisza („Droga do Poznania”). Bez, przede wszystkim,

świeckich wiernych z ich sumą upadków, pożądań i bluźnierstw. Tak, to musi być kontrowersyjne dla grzecznych tygodników diecezjalnych, dla różnych bractw i wspólnot.

Powyborczy felieton Wojciecha Stanisławskiego „Siostra pogarda”

A przecież jest i Horubała, który pisze o seksie, jakby patrzył na obrazy Picassa: uniesienie, ale i zwierzęcość. I już mniejsza o anatomie, ale te fantazje! Te ręczniki, kładzione pod drzwiami łazienki, by choć trochę wygłuszyć! Te niekonwencjonalne praktyki małżeńskie z użyciem telefonu komórkowego! („Wdowa smoleńska”). Nie, na to nie trzeba nawet tygodników diecezjalnych: żaden stateczny mieszczanin, żaden pruderyjny obywatel po pięćdziesiątce nie ma ochoty czytać takich kontrowersyjnych świństw.

Żeby tylko to. Ale przecież jest jeszcze Horubała, który – *imaginez-vous!* – rzucił niezłą w końcu posadę zastępcy redaktora naczelnego tygodnika „Do Rzeczy”, bo nie spodobało mu się słówko „parchy” – i to, że nie może zaprotestować przeciwko jego użyciu na łamach współredagowanego przez siebie pisma. Szabesgoj się znalazł! I jeszcze z żałoby smoleńskiej się podśmiewał. I rapowanie Marii Peszek mu się podoba. Nie jestem jego agentem literackim, ale myślę, że ani u Młodzieży Wszechpolskiej, ani w Klubach „Gazety Polskiej” nie ma za bardzo czego szukać. Zbyt kontrowersyjny.

Więc tak, nie jest to autor łatwy ani przyjemny, zgoda. I wielu może się nie spodobać. Ale że Paulina Wilk, Bartosz Kamiński i Julia Rzemek są aż tak jednomyślni z gronem antysemitów, kruchciany babć, „prawdziwych Polaków”, fanów Zenka Martyniuka, pruderyjnych starych panien płci obojga, paranoików od „zamachu smoleńskiego” i

skinów włączających się po obrzeżach Marszu Niepodległości –
wszystkich, dla których pisarstwo Horubały może być kontrowersyjne?
Nie, to wprost nie mieści się w głowie.

Dlatego, jak zawsze, gdy nie wiem, co robić, zwracam się w stronę pana
Antoniego Słonimskiego. Niejedno mu się w życiu zdarzyło, i w
„Alfabcie wspomnień” przywołał wspomnienie z lat wojny i wygnania
w Londynie, kiedy to z ramienia generała Sikorskiego był
przewodniczącym komisji repertuarowej w Polskich Siłach Zbrojnych.
„Doszły do mnie wieści, że na koncertach żołnierskich «Alarm» jest
wykonywany bez wymieniania mego nazwiska – pisze w «Alfabcie». -
Zainterpelowałem w tej sprawie oficera oświatowego, który
odpowiedział mi z pewnym zakłopotaniem: «Tak, istotnie. Wiersz jest
bardzo ładny. Tylko nazwisko trochę kontrowersyjne i to psuje
nastrój»”.

Dojść, kto jest oficerem oświatowym Big Book Cafe – wydaje mi się
wdzięcznym zadaniem dla młodych adeptów literaturoznawstwa.

Wojciech Stanisławski

**Wszystkie felietony Wojciecha Stanisławskiego dla Teologii
Politycznej**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
